

● W dniu rozpoczęcia zdjęć do „Wróżb kumaka” powiedziała Pani, że to pierwsza od wielu lat interesująca propozycja z filmu, jaką Pani otrzymała.

– Rzeczywiście, poza kilkoma wyjątkami w ciągu ostatnich lat, takimi jak „Weiser” czy film pana Zanussiego, to, z czym się do mnie zwracano, nie bardzo mnie zainteresowało. Pierwszy raz, od dawna, mam okazję opowiedzieć o sprawach interesujących i ważnych dla nas wszystkich. Oczywiście poprzez film, bo przecież dużo grałam zarówno w teatrze, jak i teatrze telewizyjnym, i były to ważne role, oparte na dobrej literaturze, jak „Wizyta starszej pani” czy „Piękna pani Seidenman” według Szczypiorskiego. Niestety, z filmu nie przyszła żadna tej wagi propozycja. Ale to także pewnie znak czasu.

● Przed laty u Wajdy grała Pani warszawiankę, która przenosi się do Gdańska zwabiona atmosferą wolności i oporu wobec komunistycznego systemu. Teraz wciela się Pani w osobę, która trafiła do Gdańska rzuconą kaprysem historii z rodzinnego Wilna i musi zmierzyć się z poplątanymi dziejami tego miasta.

– „Wróżby kumaka” też opowiadają o skomplikowanej historii, ale ten film dotyczy zupełnie innych spraw niż „Człowiek z marmuru” czy „Człowiek z żelaza”. Trudno je porównywać. Natomiast faktem jest, że sceny kręcone w stoczni, które przypominają tamte filmy, kosztowały mnie najwięcej. Nie dlatego, że to akurat jest Gdańsk, ale dlatego, że to moja historia. To, co pamiętam, co mnie boli i dotyka. Tu się miesza moje życie prywatne z filmem. Natomiast centralna w powieści Grassa sprawa cmentarza Pojednania jest dla mnie bardziej odległa.

● Powrót do stoczni sprowokował pytanie, czy „o takie Polskę walczyliśmy”?

– Ten plan filmowy, plan „Wróżb kumaka”, nie jest miejscem do takich rozważań i temat scen nie dotyczył tych spraw. Jedyną kwestią wypowiedzianą przeze mnie w stoczniowych scenach, która w jakikolwiek sposób dotykałaby i tego, brzmiała: „Nie można, używając naszej historii, robić interesów”. Starłam się to zagrać



FOT. PAMEL NOWAK

# Robię swoje

tak, aby wszyscy zrozumieli, co chcę powiedzieć i do czego nawiązać. A jeśli pyta pan o walkę o kształt Polski, to to już zupełnie inna sprawa. Tu jestem aktorką. Wiele się w Polsce przez te ponad 20 lat zmieniło. Na dobre, żeby była

jasność. A ja od dawna zwyczajnie robię swoje, najlepiej jak umiem. Całe moje życie osobiste i zawodowe świadczy, że jestem osobą, która działa w określony sposób, ma określone poglądy. Staram się tam, gdzie mogę, pomagać i zabierać głos, szczególnie jeśli chodzi o los dzieci w Polsce. Uważam to za swój obowiązek. I w ten sposób, i tylko w ten sposób, włączam się do życia politycznego i społecznego.

● Nie żał Pani czasów, kiedy od aktorów, przynajmniej w Polsce, oczekiwano czegoś więcej?

– Wtedy wymagała tego chwila. Dziś na szczęście mogę być już tylko aktorką. Sprawy toczą się same w wolnym, suwerennym, demokratycznym kraju.

● Mówi Pani, że jest „tylko aktorką”, tymczasem zgodę na ten wywiad, już na wstępie, uzależniła Pani od autoryzacji. To przecież obyczaj rodem ze świata polityki.

– To dlatego, że dziennikarze nie są rzetelni. Wielokrotnie wkładano w moje usta treści nigdy przeze mnie niewypowiedziane. Jest taka instytucja pod nazwą Glob, w której można zamówić dostarczanie na bieżąco wszystkich wycinków prasowych na temat danej osoby. Miałam prenumeratę dotyczącą artykułów na mój temat, ale w końcu z niej zrezygnowałam, porażona masą nierzetelności, kłamstw i plotek, jakie się o mnie wypisuje.

● Opowieści o Pani konflikcie z Joanną Szczepkowską i o tym, że przez nią musiała Pani odejść z Teatru Powszechnego, to też są nierzetelności i plotki?

– Częściowo, ale przede wszystkim interpretacja. Zresztą ja przez pierwsze miesiące po tym zdarzeniu nie powiedziałam publicznie ani słowa na ten temat. Muszę natomiast panu powiedzieć, że o tym, że zespół Teatru Powszechnego głosował, żebym stamtąd odeszła, nie dowiedziałam się ani od dyrektora, ani od zespołu, lecz od dziennikarza. W czasie gdy

w teatrze trwało głosowanie, miałam na żywo wywiad w radiu. Ledwie po jego zakończeniu zdążyłam włączyć telefon komórkowy, a już zadzwonił dziennikarz z informacją, że mam odejść z teatru. To świadczy, że ktoś natychmiast z tego zebrania zadzwonił do prasy. Było mi bardzo przykro.

● Jak więc wygląda Pani wersja tej historii, wolna od dziennikarskich nierzetelności i interpretacji?

– Nie mam ochoty o tym mówić dalej. Jestem oburzona, upokorzona, obrażona: Czuję się pokrzywdzona. Naruszono moje dobre osobiste. I koniec.

● Stara się Pani sama aktywnie kreować swój wizerunek publikując w Internecie swój pamiętnik.

– Po pierwsze, to nie jest pamiętnik. To rodzaj rozmowy z ludźmi. Ale tak. Moja strona internetowa jest między innymi po to, żeby przekazać sprawy moim głosem, po to, żeby móc o pewnych sprawach – na przykład o filmie „Wróżby kumaka”, o jego realizacji – opowiedzieć samej. Na poziomie, który ja uważam, że jest odpowiedni w tym dzienniku i stosowny dla tego tematu.

● Ale się to także pole do popisu dla przeróżnych frustratów, którzy czują się tam anonimowi i przez to zupełnie bezkarni. Nie przeraża Pani ogrom uprzedzeń, nienawiści bądź też zwyczajnego chamstwa, jakie pojawia się na internetowych forach?

– W korespondencji na mojej stronie to się nie pojawia. Owszem, przychodzą krytyczne, a niekiedy nawet złośliwe listy, ale nie mają one takiego tonu, o jakim pan mówi. Na moją stronę nie wchodzi w ogóle ludzie tego autoramentu. Były prowadzone badania na ten temat i okazało się, że czytelnikami mojej strony są niemal wyłącznie inteligenci, młodzież ucząca się, akademicka... Polacy na obczyźnie... Stworzyło się pewnego rodzaju towarzystwo...

● Pamiętam jednak taką informację w serwisie jednego z dużych portali internetowych: „Krystyna Janda wątpi w dobry gust publiczności”. Czytała Pani, co internauci mieli do powiedzenia na ten temat?

– Nie czytałam ani komentarzy, ani samej informacji. Prawdopodobnie to fragment mojego dłuższego zapisu z dziennika analizującego sytuację kultury masowej w ogóle. Odnosiłam się do wyników oglądalności programów telewizyjnych oraz różnych imprez mających zdumiewającą popularność przy ewidentnej wstydlivej jakości, i z tego wysnułam wnioski. Portal, o którym pan wspomina, pewnie wyjął to z kontekstu.

● Ale wniosek pozostaje w mocy. Czy zatem wynika z tego, że nie trzeba się podobać publiczności?

– Nie trzeba starać się podobać publiczności na każdych warunkach i za wszelką cenę, bo wtedy schodzi się poniżej pewnego poziomu. Ale to już jest wybór artysty: kim chce być, co się chce proponować publiczności.

● rozmawiał DARIUSZ SZRETER



FOT. ROBERT KWATEK

**Ekipa filmowa Roberta Glinńskiego na planie „Wróżb kumaka”. Wbrew powieści Grassa filmowy cmentarz Pojednania umieszczono w parku niedaleko hotelu Posejdon w Gdańsku Jelitkowie. Krystyna Janda i – w roli księdza – Zbigniew Zamachowski. Główną rolę męską zagra niemiecki aktor Matthias Habich, który urodził się w Gdańsku, a nawet mieszkał w tej samej dzielnicy co Günter Grass.**